ŁAD BOŻY

TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 5 — Nr. 42 (217) Włocławek, 4—17 grudzień 1949 r. Cena 10 zł.

Do stóp Niepokalanej

W grudniową szarzyznę leniwie budzącego się dnia, na pola oszronione słabą jeszcze powłoką zimową, w adwentową smętną nutę — wciska się ton tak jasny i prosty jak głos sygnaturki wiejskiego kościoła, — promień światła tak czysty, bielejący, jakby zabłąkany z krainy aniołów, na tę smętną, ludzką ziemię

Czego szukasz o Pani! po pustych, jesienną szarugą wychłostanych polach? Czego szukasz po drogach samotnych, wichrem smaganych, gdzie tylko zapomniani wloką się wędrowcy? — Czego szukasz wreszcie w opuszczonych chatach, — w wyziębłych sercach, w duszach, które się Ciebie wyrzekły?

Biel Twojej szaty o Niepokalana! czystsza jest i jaśniejsza od najpiękniejszej postaci śnieżnej, — dłonie Twoje tak jasne i promienne, że wszystko pod ich dotknięciem nabiera nieziemskich barw i kształtów! —

Czyż nie razi Cię pospolitość naszego żywota?—czyż stóp Twoich nie rani brud człowieka?

Ty! wobec której szarzeje biel Świętych i chórów anielskich, — Pani Niepokalana, — tak daleka od tego świata, jak jasność słońca od mroków ciemności! Sławią Cię wierni, na cześć Twoją wznoszą ołtarze — rzucają Ci kwiaty pod stopy, — srebrzystą pieśnią rozdzwaniają cześć Twoją, a jednak nie mogą chwały Twojej i wielkości dosięgnąć, ani myślą, ani słowem, ani kształtem, ani barwą!

Wszelkie bowiem cuda tej ziemi skażone są i zbyt małe wobec Twojej wielkości i zbyt ciemne wobec oślepiającego światła Twojej Bieli. —

„Służebnicą Pańską" się nazwałaś,— a zostałaś Królową! Bez zmazy przyszłaś na świat, w blaskach niespotykanej na ziemi świętości przeszłaś przez życie, — a nie raził Cię chłód i nędza stajenki!

Matką Syna Bożego zostałaś,—a pokornie znosiłaś wszystkie nędze człowieczego bytowania. Od Stajenki — do Golgoty! Doszłaś do kresu możliwości cierpienia, aż na szczyty i zwyciężyłaś! Wszystkiego bowiem zaznałaś na tym padole płaczu, prócz grzechu.

Dlatego litujesz się nad nami! Sama czysta i Niepokalana nie boisz się zetknięcia z grzesznikiem, bo mocą Twojej niepokalanej Bieli, dźwigasz, uzdrawiasz, powracasz do życia!

Ręce Twoje promieniste prześwietlają wygasłe, spopielałe ogniska, wdzierają się w tajniki serca...



„MADONNA" (fragment z „Piety").
Michał Anioł (1475—1564).

W dzień Twego święta słyszy Cię biedak w dźwiękach dzwonów kościelnych, w modlitewnym szepcie nieśmiało poruszających się warg, w kołysaniu nagich drzew żałośliwie kołyszących się na wietrze.

Nikt nie jest dla Ciebie ani zbyt mały, ani zbyt niski, ani nawet zbyt grzeszny.

Nie wolno tylko odgrodzić się od Ciebie nieustępliwym murem złej woli, nie wolno zagłuszać w sobie Twego wołania, nie wolno człowiekowi odepchnąć Twoich łaskawie wyciągniętych dłoni i nie widzieć dobroci Twego litościwego Serca!

Zofia Lewandowska

BŁOGOSŁAWIONY ŁADYSŁAW Z GIELNIOWA

Urodził się błogosławiony jako Jan w Gielniowie w 1440 r. Niezwykłe jego zdolności skłoniły rodziców — pobożnych mieszczan — do wysłania go na wyższe studia do Krakowa. Tam został słuchaczem sławnej Akademii Krakowskiej, która wówczas na całą Europę jaśniała światłem swej wiedzy i sławą profesorów. Wykładali tam mężowie tej miary i świętości co św. Jan Kanty, bł. Szymon z Lipnicy, świątobliwy Świętosław. Pod ich wpływem kształtowała się dusza Jana z Gielniowa. To też, skoro do Krakowa przybył św. Jan Kapistran i założył tam pierwszy w Polsce klasztor Bernardynów, wnet do furty tego klasztoru zapukał wychowanek uniwersytetu — Jan z Gielniowa. Po czasie próbnym złożył śluby zakonne, otrzymał imię Ładysław (Ladislaus) i rozpoczął swoją pracę w klasztorze OO. Bernardynów w Warszawie.

Wkrótce zasłynął jako złotousty kaznodzieja. Lud tłumnie zapełniał kościół, kiedy Ojciec Ładysław (Władysław) przemawiał. Ze słów jego biło wielkie przekonanie, ogromna siła i wiara. Najchętniej miewał kazania o Najsłodszym Imieniu Jezusowym. Ludzie słuchali i w skupieniu głębokim brali sobie do serca słowa wielkiego kaznodziei. Po kazaniu zaś zazwyczaj śpiewał wespół z ludem różne pieśni pobożne, które sam układał. W całej Polsce znano śliczną jego pieśń wielkopostną, zaczynającą się od słów: Jezusa Judasz sprzedał za pieniądze nędzne. Ułożył także Koronkę do Najśw. Marii Panny, którą po wielu, wielu latach odmawiano jeszcze w kościołach i domach polskich.

Władysław z Gielniowa potrafił zdobywać serca. Szła za nim miłość ludzka. Kilkakrotnie też Ojcowie obdarzyli go największą godnością prowincjała, czyli zarządzającego wszystkimi klasztorami bernardyńskimi w Polsce. Klasztory sobie podległe, a było ich już wtedy dwadzieścia cztery, obchodził zawsze pieszo. Pieszo też wybrał się dwa razy do Rzymu do Papieża.

Po wielu latach pracy, dla dobra Kościoła, osiadł Władysław z Gielniowa w klasztorze warszawskim. Na miesiąc jeszcze przed śmiercią miewa wspaniałe kazania wielkopostne, w czasie których wpadał w zachwycenie i widziano nawet jak unosił się nad amboną. Stało się to w Wielki Piątek 1505 roku. Zmarł 4 maja tegoż roku.

Był w Polsce kiedyś czas, gdy cześć bł. Władysława z Gielniowa była bardzo wielka. Warszawa, gdzie spoczywa, obrała go swym patronem. W 1753 r. Stolica Apostolska ogłosiła Go patronem Polski i Litwy.

Potem przyszły klęski narodowe. Straciliśmy niepodległość, zapomniano o bł. Władysławie. Dzisiaj trzeba znów nam wrócić do czci bł. Władysława.

Uroczystość kościelna ku czci Błogosławionego Władysława obchodzona jest w dniu 25 września. (Elż.)

Zakonnik pokory i posłuszeństwa

...Kiedy bł. Ładysław był już stary i sterany, w roku 1504 na kapitule w Krakowie bracia postanowili, ze względu na zasługi jego dla zakonu i wiek podeszły, zaproponować mu, żeby sam sobie wybrał na resztę życia miejsce pobytu i jednego z braci, który by był mu towarzyszem do posług. Posłano do niego z tym o. Stanisław Słupskiego, z którym Ładysław odbył kiedyś jedną ze swych pieszych podróży, a więc przypuszczano, że jest mu szczególniej miły.

Kiedy o. Stanisław powtórzył mu zlecenia kapituły, Ładysław zdumiał się, podniósł oczy z początku ku niebu, potem zwrócił je na o. Stanisława i powiedział głosem czystym i silnym, jakim z natury był obdarzony:

— Ojcze Stanisławie, cóż to słyszę? Każecie mi, abym żył podług własnej woli i według osobistego zdania? Czyż nie wiecie, że postanowiłem wytrwać wedle sił moich, aż do ostatniego kresu życia w dochowaniu posłuszeństwa przełożonym? Czyż nie wiecie, żem się przysięgą zobowiązał spełniać aż do śmierci ślub posłuszeństwa? Niech daleką będzie ode mnie ta wyniosłość ducha i szukanie dogodzenia własnej woli! Jakaż będzie wola przełożonych, taką chętnie spełnię! Jestem nieprzyjacielem własnych pragnień. Przystanę na zdanie przełożonych i bez zwłoki wypełnię, cokolwiek się dowiem, że o mnie postanowią, czuję bowiem siły do tego i mogę wszystko w Tym, który mnie umacnia. Zanieś odpowiedź radzie braci, że resztę mego życia poświęcam na ich rozporządzenie i od żadnej pracy, którą mi wyznaczą, nie wymówię się. Zamieszkam w tym miejscu, które mi do pobytu wyznaczyć raczą.

Kapituła przyjęła to oświadczenie z najwyższym uwielbieniem i naznaczono bł. Ładysława gwardianem i kaznodzieją w Warszawie.

Już 40 lat i 9 miesięcy pozostawał błogosławiony w zakonie, nie przestając pracować, rozmyślać, czytać, nauczać innych. Głosem swym silnym i dźwięcznym, z którym łączył umysł niestrudzony, wygłaszał kazania. Zbiegały się tłumy, by go słuchać.

Za temat swych kazań brał Ładysław napis na krzyżu: „Jezus Nazareński, Król Żydowski". Z tych słów, jak z niewyczerpanego źródła, wyprowadzał najpiękniejsze nauki.

W Wielki Piątek 1505 roku, w dniu, gdy Kościół wspomina Mękę Pańską na krzyżu, Ładysław, chociaż bardzo już osłabiony, postanowił wygłosić kazanie o Męce Pańskiej. Wszyscy wiedzieli, że ma do niej szczególne nabożeństwo i dlatego zebrało się w kościele dużo ludzi z Anną ks. mazowiecką na czele. Ładysław przygotowywał się do kazania, odprawiając nabożne rozmyślanie.

Kiedy już wszyscy byli zebrani, Ładysław wszedł na ambonę z obliczem smutnym i bladym. Już sam widok jego przejął wszystkich boleścią nad męką Zbawiciela. Ładysław zaczął opisywać wszystkie stacje tej męki, przejmując się coraz więcej współczuciem nad cierpiącym Bogiem-Człowiekiem. Kiedy doszedł do ubiczowania Pana Jezusa, wpatrzył się w obraz Chrystusa, przywiązanego do słupa i głosem silnym i rzewnym zaczął wołać" „O Jezu, o Jezu, o Jezu!"

Nagle zadrżał, zaniemówił i w oczach wszystkich obecnych został w górę uniesiony. Na chwilę zawisł w powietrzu nad amboną. Wiernych ogarnęło niebywałe wzruszenie. Zrozumieli, że kaznodzieja wpadł w zachwyt, że są świadkami cudu. Jedni płakali, drudzy wołali: „Jezu, Jezu!" Jeszcze inni wpatrywali się w jego przemieniona twarz.

Po pewnym czasie Święty opadł z powrotem na ambonę, ale był tak osłabiony, że już nie mógł skończyć kazania i musiano go znieść z ambony i umieścić w infirmerii. Miesiąc trwała choroba, podczas której często przyjmował komunię świętą.

4 maja 1505 roku apostoł Warszawy odszedł do lepszego świata.

Dzwony Bernardynów obwieściły Warszawie śmierć płomiennego kaznodziei, wielkiego chrześcijanina... Wszyscy zaczęli się zbiegać do trumny, by jeszcze raz spojrzeć na to piękne i uduchowione oblicze.

(Z książki Anny Zahorskiej — „Święci Polscy").

Co to są Symbole chrześcijańskie?

Człowiek bardzo często posługuje się różnymi znakami. Każda cyfra jest znakiem liczby, każda litera znakiem dźwięku, a każde słowo znakiem pojęcia.

W życiu społecznym wyraża się na zewnątrz to co rodzi się we wnętrzu życia psychicznego człowieka.

W życiu religijnym, wierni od dawna posługują się znakami, które noszą nazwę symbolów chrześcijańskich.

Symbol w ogólności — to znak zmysłowy rzeczywistości niewidzialnej. Symbol zaś chrześcijański to zmysłowy znak rzeczywistości nadprzyrodzonej.

Krzyż oznacza wiarę, kotwica nadzieję. Baranek pokornego i złożonego w ofierze Chrystusa.

Symbole służyły w duszpasterstwie do zwracania uwagi wiernych na prawdy głoszone przez Kościół.

Wyrażone są za pomocą rysunków, rzeźb i malowideł.

Urząd kapłański i urząd nauczycielski Kościoła

Newman, konwertyta angielski, napisał o Kościele katolickim: „znalazłem moc, źródło siły i odpocznienie, pociechę w Bóstwie i śmierci naszego Pana, w Jego prawdziwej obecności w Komunii św., w Jego boskiej i ludzkiej mocy, która jest udziałem wszystkich dobrych katolików i o której inni chrześcijanie mają zaledwie przeczucie". A w jednej modlitwie do Boga mówi on:

„Nie dopuść, by słabość Twych ludzkich zastępców zamknęła mi oczy na to, że Ty jesteś tym, który mówi i działa w nich".

Jak pięknie i pobożnie jest w tych słowach wypowiedziane, czym Kościół jest dla nas; jak wyraziście postawione to, co jest istotne w Kościele. Jest to mowa beznamiętnej miłości uczciwego, dojrzałego ducha do swej matki, tu nic nie ma z tego ducha, który w swej matce widzi tylko zmarszczki i stwardniałe ręce i wstydzi się jej.

Kościół jest arcykapłanem Nowego Zakonu, pośrednikiem między Bogiem i ludźmi, jak Chrystus jest arcykapłanem i pośrednikiem między Ojcem i jego dziećmi. Wielką ofiarę uwielbienia, dziękczynienia, pokuty i prośby, którą Jezus jako arcykapłan złożył Ojcu na krzyżu, Kościół odnawia wszędzie i dla wszystkich ludzi w sposób bezkrwawy na polecenie Jezusa: „To czyńcie na moją pamiątkę!" I wszystkim swym członkom udziela przez sakramenta łask, których w swym położeniu potrzebują. Dlatego mówi św. Paweł: „Tak niechaj człowiek o nas rozumie jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych" (1. Kor. 4, 1). Jako słudzy i narzędzia Chrystusa pośredniczą kapłani w otrzymaniu łaski, którą Pan wysłużył swą śmiercią. To jest urząd kapłański Kościoła katolickiego. I kto chce być dzieckiem Kościoła, ten znajdzie w nim „moc, źródło siły i odpocznienie"; temu udzielona będzie „woda żywa, która wypływa na żywot wieczny". Z Newmanem módlmy się: O Boże, nie dopuść, żeby spoufalenie się z tą prawdą uczyniło mnie niewrażliwym na nią!

Św. Paweł nazywa całe chrześcijaństwo „Świętym kapłaństwem", „królewskim kapłaństwem". W Kościele Chrystusowym jest nie tylko osobne kapłaństwo z wybranych, przez Boga do tego powołanych kapłanów, którzy wykonują urząd kapłański; wszyscy wierni są w pewnym znaczeniu kapłanami.

To ogólne kapłaństwo jest ugruntowane na chrzcie i dopełnione przez bierzmowanie. Na wszystkich członkach Kościoła spoczywa obowiązek współpracy wedle sił w królestwie Bożym na ziemi. O tym obowiązku z szczególnym naciskiem przypomina papież Pius XI w encyklice Ubi arcano, gdzie zwraca się do biskupów: „Waszym wiernym świeckim przypominajcie, żeby jako świeccy apostołowie w ciszy lub publicznie... dopomagali do rozszerzania znajomości i miłości Chrystusa i by w ten sposób zasłużyli na szczytną nazwę: rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo, święty naród".

Wł. N.

ODMIENIŁEM SIĘ

Pociąg z Lublina nadjechał do Warszawy po północy; już po odejściu ostatniego wilanowskiego tramwaju. Wypadało Górniakowi czekać pięć bitych godzin na najbliższe połączenie z domem. Pomyślał, że zbyt trudno będzie mu wytrzymać w bezczynności tyle czasu. Gdyby puścił się w drogę piechotą, za trzy dni swobodnie dojdzie do Wianowa, a nadto zaoszczędzi kilkadziesiąt groszy za bilet. Jak sobie wykalkulował — tak uczynił.

Po wyjściu z dworca na miasto poczuł się bezradny w labiryncie nieznajomych ulic, więc zwrócił się do pierwszego spotkanego policjanta z zapytaniem o drogę do rogatki.

— Prosto jak strzelił na zachód, za tramwajowymi szynami — brzmiała wskazówka, za którą Górniak podziękował grzecznym „Bóg zapłać". To było już doświadczenie z podróży, że odniósł się z zaufaniem do służbowego munduru. Dawniej mundur uosabiał dlań świat złowrogi: ludzi zbrojnych, pilnujących biedotę, by nie zakłócała porządku panom i rządzicielom. Ostatnio ci mundurowi właśnie okazali mu tyle pomocy, że bez nich zdawało mu się, nie odnalazłby córki. A odnalazł ją w więzieniu, w ich mocy właśnie. W wielkim ceglanym domu, ukryta jak liszka w szczelinie, czuła się tam bezpieczną przed ojcem. To było najgorsze ze wszystkiego. Człowiek nie wymyśliłby okrutniejszej rzeczywistości. A jednak...

Gdy po dwudniowych poszukiwaniach córki w Lublinie dotarł wreszcie, dzięki policji, do więzienia, by tam ją odnaleźć, już był w sobie odmieniony nie lada. Ale kto mógł o tym wiedzieć? Córka nie widziała go parę dobrych lat i pozostał w jej pamięci takim, jakim już dziś nie był. W kancelarii więziennej potwierdzono, że jest tam Jadwiga Cizul, z domu Górniakówna. Odsiadywała karę trzech miesięcy więzienia za ukrywanie u siebie groźnego bandyty Pawła Gembarta. Była jego kochanką, gdyż mieszkali razem.

Doczekał się Górniak ludzkiego wstydu, a jakże! Pan komisarz, gdy mu zameldowano, że stoi przed nim ojciec skazanej, przywitał go słowami:

— Ładnieście wychowali córkę!

Górniak nie zaparł się. Skinieniem głowy przyznał, że to jego wina. Obecny przy tej rozmowie posterunkowy nie umiał zmiarkować, czy to skrucha, czy bezczelność. Wysłano go, by sprowadził Jadwigę Cizul na widzenie się z ojcem. Po dłuższej chwili wrócił sam, mocno wzburzony. Na Górniaka patrzał spode łba. Toż niesłychane, żeby córka, choć w więzieniu, nie chciała się widzieć z ojcem! Opowiedział naczelnikowi, jak na wiadomość, że ojciec przyjechał, by zająć się nią, najprzód pobladła, a potem tak się przeraziła, że chwyciwszy się rękami za głowę poczęła błagać, by ją ukryto, w ciemnicy bodaj, by powiedziano ojcu, że jej nie ma, że umarła...

Naczelnik zmierzył Górniaka groźnym spojrzeniem. Cóż to za ojciec, żeby dorosła córka bała się go jak ognia? Wznowiono indagację: po co przyszedł, skąd przyjechał, czy nie ma przy sobie broni? Z Wianowa przyjechał, zwyczajnie, a do córki. Jak to obcym wytłumaczyć, że przyjechał ratować duszę Jadźki od winy swoich grzechów? Zgodzono się wreszcie, że pokażą mu córkę, ale przez kratki, w asyście. Będzie to pewniej i na wszelki wypadek bezpieczniej.

Stanął Górniak przed kratkami i czeka. Serce bije, buty uwierają. Skubie nerwowo czapkę i czeka. A w głowie pustka, nijako. Nareszcie idą... Obok zażywnego policjanta sunie ociągając się, drobna, szara... Przy kratce policjant popchnął ją przed siebie.

Jadźka! Stoi oczu nie podnosząc, wargi zagryza i milczy. Jego Jadźka!

Górniakowi oczy wilgotnieją. Przez mgłę twarz córki upodabnia mu się do oblicza nieboszczki żony, gdy jej na wieczny spoczynek przymknięto powieki. Tamto i to żałością przemaga. Aż oddechu zabrakło i rozszlochany jęk drze piersi. Trzęsą się wargi i broda, przez łzy świata nie widać, a z urywanego tchu kształcą się ledwo dosłyszalne słowa:

— Jadźka ... Jadźka... nie bój się, bom ja ojciec...

Oczy rozwarła szeroko i patrzy, niedowierzająca. W tym starym, rozpłakanym chłopie trudno dopatrzeć się ojca. On to przecież! Koszlawe, zgrabiałe palce przesuwa przez kraty i drżą mu one nieporadnie błagając o dotknięcie. Lęk nie odchodzi. Policjant klepie ją po ramieniu, popycha bliżej. Górniak otrząsa się, ręce zbiera ku sobie i twarz obciera czapką. Głos chrypi mu jeszcze, ale brzmi opanowanie.

— Uwierz mi, córko. Odmieniłem się za łaską Pana Boga. Grzechy swe rozpoznałem.

Takie wyznanie dużo kosztuje. Nigdy dotychczas nie rozmawiał z dziećmi o sobie. Ale teraz musi. Bo muszą dzieci, to ich prawo, a jego obowiązek poznać go innym choć z wyznania. Trudno! Trzeba upokorzyć się wreszcie przed tymi, których upokorzało się źle nimi rządząc.

Jadźka wciąż jeszcze milczy, ale patrzy jakoś wyraźniej. Nie ta sama, którą przed laty oddawał mężowi z tysiącem złotych posagu. Nie ta sama.

Mizerna, pod oczami sińce, koło ust zmarszczki, a wargi chorobliwie zwiotczałe. Powiedziałby jej więcej, ale policjant przeszkadza swą obecnością. Jadźka też milczy. Policjant wyczuł, że jest niepotrzebny, chrząknął i odszedł w róg sali do stolika.

Górniak przypomina sobie wszystko, co obmyślał, by jej wypowiedzieć. Mówi dokładnie, chciałby jak najczulej, ale trudno mu, gdyż wzruszenie kędyś odpłynęło. I tak, to co Jadźka słyszy,

Druga niedziela Adwentu

Onego czasu Jan usłyszawszy w więzieniu o dziełach Chrystusowych, posławszy dwóch uczniów swoich, rzekł mu: — Tyś jest, Który ma przyjść, czyli innego czekamy? A odpowiadając Jezus, rzekł im: — Szedłszy, odnieście Janowi, coście słyszeli i widzieli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelię opowiadają. A błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy. (Wyjątek z Ewangelii św. Mateusza).

Trzecia Niedziela Adwentu

A ci co byli posłani, byli z grona Faryzeuszów. I pytali go, a mówili mu: — Czemuż tedy chrzcisz, jeżeli ty nie jesteś Chrystusem, ani Eliaszem, ani Prorokiem? Odpowiedział im Jan mówiąc: — Ja chrzczę woda, ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, Który za mną przyjdzie, Który przede mną się stał, któremu ja nie jestem godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika Jego.

To się działo w Betanii za Jordanem, gdzie Jan chrzcił. (Wyjątek z Ewangelii św. Jana).

jest dla niej nieprawdopodobnie serdeczne.

— Po ciebie przyjechałem. Będziemy razem. Nie winię ciebie za nic, bo sam więcej zawiniłem. Wiem wszystko, co było z wnukami. Nie zapamiętam krzywdy i Boga upraszam, byście wy mnie przebaczyli. Za srogość, za niewyrozumienie, za bicie, za matkę waszą. Panie świeć nad jej duszą. Na ostatek moich dni będziemy wszyscy razem, ty i Walek. Byleś stąd wyszła zdrowo, skończy się twoja grzeszna poniewierka.

Zamilkł i nadsłuchuje. Patrzą sobie w oczy. Teraz na Jadźkę kolej. Jak była zalękniona i milcząca, tak nagle wybuchła. Ręce zarzuciła na kratę, twarzą przywarła do niej i rozpłakała się w głos zawodząc. Skarży się, skomle, ufna i poddana, szczęśliwa, że ją ze dna beznadziejności wydobywa. Gdyby nie on, jedynie śmierć mogłaby uwolnić ją od haniebnej udręki. Tyle biedy, tyle kłamstwa, tyle brudu. Pchali ją, namawiali, kazali, a bała się wszystkich, całe życie bała się kogoś. Najgorszy był mąż. Sprzedał ją, poniewierał, bił. Ten Gembart, on jej bronił; bez czci, ale miał litość przynajmniej. Tyle lat! Gdyby wiedziała przez chwilę, że ojciec jest taki, przecież dawno, dawno zbiegłaby do niego. Górniak głaszcze przez kraty zapłakaną twarz, palce wilgną mu od jej łez, przytulić by chciał, w twardych ramionach zamknąć to pisklę nieszczęsne, pisklę bezbronne, wyrzucone na śmietnik z własnego gniazda...

Przystanął Górniak u skrzyżowania swej drogi z ulicą Dębową i rozgląda się. Na horyzoncie smugi obłoków przymgliły księżyc. Od wschodu niebo nasyca się seledynowym brzaskiem, a gwiazda poranna jaśnieje. Pachną omszone rosą trawy. Górniak karmi źrenice powabem swojskiego świata. Chciałby wyrazić błogość, którą czuje, podziękować Stwórcy za łaskę zgody z Jego życiem. Najprościej: pada na kolana, obraca oczy ku Gwieździe Porannej i poddaje się skłonności serca. Pierwszy raz z ziemi, a której wyrósł, składa hołd jej Panu. Bije się w piersi — marny gospodarz i marny ojciec. Tyle lat stracił nie wiedząc, po co żyje. Gdy wreszcie pojął, ile życie warte, nie pragnie go dla siebie. Nie za późno już chyba myśleć tylko na zew miłosierdzia...

— Bądź miłościw, Panie! Nie karz dzieci za winy ojców. Jakeś mnie serce odmienił, nawróć ich ku sobie. Ratuj ich, by moje nasienie nie ublizało Twej chwale. Byleś zechciał. Chciej Boże, chciej nas...

(Wyjątki z powieści Władysława Jana Grabskiego pt. Konfesjonał).

Rok kościelny

Rok kościelny nie składa się z miesięcy jak kalendarzowy. Nie odgrywają w nim roli nawet pory roku. Nie chodzi tu tyle o długość czasu, ile o treść, która czas dany wypełnia.

Rok kościelny, inaczej liturgiczny, jest to po prostu zbiór świąt kościelnych, uroczystości i nabożeństw, ułożonych w pewnym porządku, i przedstawiający życie i śmierć Chrystusa.

Kościół katolicki uobecnia wiernym w roku liturgicznym całe wielkie dzieło odkupienia.

Rok kościelny dzieli się na dwa cykle. Krótszy — Bożego Narodzenia. Znacznie dłuższy — cykl Wielkanocny.

Oba cykle zawierają w sobie trzy charakterystyczne okresy: Okres przygotowania do święta, święto właściwe i okres przedłużenia święta.

Gdy chodzi o kolory liturgiczne w tych poszczególnych okresach to fioletowy ma zastosowanie w przygotowaniu (adwent, wielki post), biały w święcie właściwym (Boże Narodzenie, Wielkanoc), zielony w okresie przedłużenia święta (czas po Trzech Królach i czas po Zielonych Świątkach).

Pierwszy cykl roku kościelnego, t. zn. cykl Bożego Narodzenia zaczyna się z nastaniem zimy w pierwszą niedzielę adwentu. Adwent, który w swej liturgii przedstawia oczekiwanie ludzi na przyjście Chrystusa, trwa od 3 do 4 tygodni i posiada 4 niedziele.

Samo święto Bożego Narodzenia, rozszerzone przez uroczystość Epifanii, czyli Trzech Króli obchodzone, podobnie jak Boże Narodzenie, z oktawą, zawarte jest w ramach 20 dni.

Długość czasu po Epifanii (przedłużenie święta) waha się w granicach od 2 do 6 tygodni, w zależności od terminu święta Wielkanocy, które zawsze jest obchodzone w niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca.

Cykl wielkanocny poprzedzany jest okresem przygotowawczym wielkiego postu, który znowu zawiera w sobie trzy podokresy: przedpoście, 14 dni, post właściwy, i dwutygodniowy czas Męki Pańskiej (łącznie z postem właściwym 40 dni). Okres ten jest czasem rozważania Męki Chrystusa Pana, pokuty i przygotowaniem się przez spowiedź i Komunię świętą do święta Zmartwychwstania.

Święto Wielkanocy, przedłużone oktawą, oraz kilkoma niedzielami, świętami Chrystusa Pana, tworzą czas Wielkanocy. (7 tyg.). Potem trwają Zielone Święta (1 tydzień) obchodzone w czerwonym liturgicznym kolorze.

Po Zesłaniu Ducha świętego, po uroczystości Trójcy Najświętszej, wtedy kiedy Kościół obchodzi Boże Ciało, rozpoczyna się najdłuższy okres roku kościelnego: czas po Zielonych Świętach (od 23 do 24 tyg.). Spowity we wszystkie niedziele kolorem zielonym. W tym okresie słuchamy nauk Chrystusa o Bożym Królestwie, o cnotach chrześcijanina, słuchamy aż do późnej jesieni.

Rok kościelny, nie tylko poucza, nie tylko pociąga swą rozmaitością, lecz pobudza do miłości Chrystusa w tęsknocie proroków adwentowych, w heroiźmie ubogiego narodzenia. W okresie Wielkiego Postu nakłania do naśladowania Chrystusa w pokucie i wytrwałości Jego w cierpieniu.

A jakie bogate, dopasowane do potrzeb natury ludzkiej uczucia wzbudzają ceremonie i teksty roku liturgicznego!

W adwencie tęsknota za doskonałością, w czasie Bożego Narodzenia radość dziecięca, a tej potrzeba nam dzieciom jednego Ojca na niebie.

Na drodze do oczyszczenia i równowagi wewnętrznej człowiek spotyka cierpienie. W okresie postu budzi liturgia kościelna uczucia pokuty chrześcijańskiej, oświetla cierpienie, wydobywa człowieka spod pesymistycznej udręki, wewnętrznych zmagań. Budzi moc i optymizm, budzi, bo pokazuje i poucza, że Chrystus-Bóg za nas i znami cierpi.

Wielkanocne święta przypominają człowiekowi o jego godności, rozjaśniają resztki mroków wizją Chrystusowego i naszego zmartwychwstania z grzechów, tu na ziemi, i kiedyś do życia wiecznego. Wielkanocny okrzyk: Alleluja — to hasło wyzwolenia w nas radości na Bogu opartej.

Okres po Zielonych Świętach utrwala lub przypomina uczucia pierwszych okresów, poucza o niebie, wzbudza wiarę w człowieka i stwierdza jego prawo do Boga.

Rok kościelny udostępnia wiernym Chrystusa.

Przez ceremonie, nauki sam Chrystus daje przykład, poucza, zachęca.

Wsłuchiwać się w teksty liturgiczne i ceremonie roku kościelnego, to wsłuchiwać się w głos i tętno uczuć samego Chrystusa. **Ks. S. Piotrowski.**

UŚMIECH

Szedł ciężkim, wolnym krokiem. Wzdychał głęboko, sapał, niecierpliwym ruchem zaciskał paska. Wielki czuł gniew w sercu. Tak go coś szarpało, a wzrastająca złość zdawała się całego rozsadzać. Zacisnął pięści, zgrzytnął zębami i myślał:

— Ja mu pokażę!

W tej wielkiej złości, co go ogarniała, czuł się nieszczęśliwy. Szedł coraz wolniej, do rozstajnych dróg było niedaleko. Szybko spojrzał ku niebu. Ani jednej chmurki. Piękny, słoneczny, jesienny dzień. A on tyle czasu zmarnował!

Obejrzał się po szerokich polach. Wszędzie wre praca. Kopią kartofle. Szymon pogania konie, wiezie pełen wóz worów. Po zagonach mienią się kolorowe spódnice kobiet i dziewcząt. Słychać nawoływania, śmiechy, rżenie koni. Wszystkie głosy snują się w ten jesienny pogodny dzionek po miedzach i giną — hen! daleko...

Przystanął chwilę, przyłożył rękę do czoła. Magdy nie widać, oczywiście stoi pewnie na progu chaty i niespokojnie czeka na jego powrót. Niech czeka! Znów ruszył dalej. Spojrzał ku lasom — z odległych chat płyną w górę wąskie smugi dymu. Już południe!

— Tyle godzin straconych! Już temu Jaśkowi sprawię takie lanie, że długo popamięta ojcowską rękę. Chyba ścierwę utłukę...

Doszedł do miejsca, skąd rozchodziły się drogi, jedna wprost do wioski, druga skręcała ku polom. Przystanął. Tutaj poczeka na Jaśka.

— Oj zerżnę go, zerżnę, a stłukę i stłukę...

Oparł się o małe sztachetki, które ogradzały przydrożną figurę Matki Bożej z Dzieciątkiem na ręku. Zdjął czapkę, przetarł czoło i spojrzał ponurym wzrokiem ku pracującym ludziom w polu. Taka nim okropna złość wstrząsnęła, aż zakipiał cały. Przecież powinien od samego rana być z Magdą w polu, a tymczasem stoi ubrany w świąteczną kapotę, próżnuje, jakby to była niedziela. I taki wydatek i tyle wstydu! A wszystko przez tego nicponia Jaśka! Wprawdzie tłumaczył się cichym głosem, że on niewinien, że go chłopcy popchnęli, ale co to pomogło. Musiał Wojciech zapłacić w szkole za wybitą przez Jaśka szybę 1200 złotych. Żeby szyba tyle kosztowała. Może Wojciechowi nie tak żal pieniędzy, ile ten wstyd, ile ta złość ojcowska, że jego syn, jego Jasiek zrobił szkodę.

— Za mało go biłem, teraz mu pokażę!

Spojrzał w kierunku szkoły. Jeszcze Jaśka nie widać, ale zaraz nadejdzie. Tutaj się z chłopakiem rozprawi. Poco w domu na oczach Magdy... Zacznie bronić, lamentować, jak to zwykle kobieta.

Słonko silniej dogrzało. Westchnął Wojciech, podniósł oczy wyżej wprost przed siebie i zatrzymał wzrok na figurze Maryi Panny. Przybrana była w te ostatnie kwiatki jesienne i patrzyła tak rzewnie, tak tęsknie i tak kochająco. Jakaś siła nakazywała, żeby nie oglądał się za Jaśkiem, nie patrzył na pole, ale wpatrywał się w tę Dobrotliwą. Patrzy więc Wojciech i dopiero teraz widzi cudowny uśmiech na Anielskiej Twarzy. Jakaś inna wydaje się twarz Maryi! Zna przecież dobrze tę figurę, stoi na rozstaju od dawien dawna. Ileć razy Wojciech kreślił przed Nią pobożnie znak krzyża! W polu, przy każdej pracy lubił spoglądać ku wysmukłej postaci z Dzieciątkiem. Dziś ta twarz Maryi wydaje się inna, a patrzy Wojciechowi wprost w oczy tak głęboko, aż do samego serca. Myśli Wojciech, gdzieś już widział podobnie czuły uśmiech. Gdzie to było?...

— Chyba Magda... Tak, to Magda trzymała maluśkiego Jaśka i tak się uśmiechała. Też było tyle miłości i kochania w tej twarzy. Jasiek był wtedy taki maluśki... a teraz już ma 8 lat!

Patrzy Wojciech na Jezusika i przypomina sobie Jaśka. Tak śmiesznie gwarzył.... wyciągał malutkie rączęta i z wysiłkiem wołał: — Ta—ta!

Albo jak chorował... ileż to nocy przesiedział Wojciech przy kołysce, ile się namartwił o tę kochaną kruszynę. A potem pierwsze kroki Jaśkowe... jak gonił za Burkiem, jak go Magda przynosiła w pole, jak chwytał za grabie, motykę...

— Mój gospodarz maluśki...

Ani się Wojciech spodziewał, że tak szybko złość mija. Patrzy w oczy Matki nad Matkami, robi mu się dziwnie błogo. Gniew ulata, a on stoi zamyślony i wspomina.

Z tej błogiej zadumy obudził go gwar dziecięcych głosów. Drogą biegli chłopcy ze szkoły, weseli, radośni, a na końcu idzie wolno jego Jasiek, twarzyczkę ma wylęknioną, bieluchną jak chusta.

Patrzy Wojciech na niego i widzi, że Jasiek jest jeszcze taki mały, szczuplejszy od innych chłopców.

— Mój synuś malutki!... Taki szmat drogi ma do szkoły, trzebaby go podwozić.

Jasiek idzie wolno, prawie stoi w miejscu. Wojciech wyciąga do niego ręce i mówi:

— Nie bój się Jasiu!

Chłopiec przystaje zdumiony, patrzy niedowierzająco na ojca, otwiera szeroko niebieskie oczęta i wydziwić się nie może, że się tak tatko zmienił. Wychodził ze szkoły zły, srogi, przygroził ostro Jaśkowi, obiecał tęgie lanie — a teraz stoi taki inny i uśmiechnięty.

— Chodź synuś, poniesę cię, jesteś zmęczony, jeszcze do chaty daleko!

Szczęśliwy Jasiek biegnie w ojcowe silne ramiona, z bijącym serduszkiem przytula się tkliwie, obejmuje ojca za szyję i szepce do ucha:

— Ja, tato, naprawdę nie chciałem, to chłopcy mnie pchnęli...

Wojciech mu przerywa i przyciska silniej:

— To nic synuś, to nic...

Spojrzał jeszcze raz na figurę Panienki Najświętszej. Uśmiechała się dobrotliwie trzymając Dzieciątko. Wiatr zakołysał gałązkami brzózki i złote jesienne listki posypały się do Jej świętych stóp. Z oddali doleciał głos dzwonów, głoszących Anioł Pański...

Wojciech ruszył ku wiosce i zaczął szeptać wespół z Jaśkiem wzruszonym głosem:

— Zdrowaś Maryja... **K...ška.**

Z życia katolickiego w Polsce

W SIERPCU

Tydzień Miłosierdzia rozpoczęto uroczystym popołudniowym nabożeństwem z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Kazania w ciągu całego Tygodnia głosił ks. kanonik Lisowski. Zakończenie Tygodnia stanowiło nabożeństwo dla matek i niemowląt, oraz ofiarowanie dziatek Panu Jezusowi ukrytemu w Najświętszym Sakramencie.

W KRAKOWIE-PROKOCIMIU

odbyło się zebranie Komitetu Honorowego Budowy Kościoła-Pomnika w Prokocimiu w dowód wdzięczności Panu Bogu za ocalenie Krakowa przed zniszczeniem. Po uzyskaniu zgody J. Em. Ks. Kardynała Sapiehy, specjalna delegacja udała się do Prezydenta Rzeczypospolitej, który do projektu ustosunkował się bardzo przychylnie przekazując na cele budowy 110.000 zł. Panu Prezydentowi RP zostanie wręczony wykonany specjalnie dla Niego miniaturowy model kościoła. W skład Komitetu Honorowego budowy kościoła obok J. Em. Ks. Kardynała Sapiehy raz Ks. Biskupa Rosponda wchodzą wicewojewoda Przybysz, przewodniczący krakowskiej Rady Narodowej, wiceprezydent miasta, rektorzy uniersytetu i t. p. Wykończenie budowy przewidziane jest na 1950 rok.

W PŁOCKU

została odbudowana Bazylika Katedralna, jedna z najstarszych świątyń w Polsce, pochodząca z XII wieku, a która była w ostatniej wojnie poważnie uszkodzona. 2 września 1939 roku hitlerowcy zbombardowali katedrę, na skutek czego sklepienie zostało zniszczone, a witraże drogocenne wyleciały w powietrze. Ks. prałat Figielski odprawiający wówczas mszę świętą został siłą detonacji rzucony na ołtarz, w kościele zostało wiele osób zabitych i rannych. Zabity także został kościelny, służący do mszy świętej. Z chwilą gdy hitlerowcy wkroczyli do Płocka, ograbili skarbiec kościelny i zbezcześcili groby Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, zabierając z nich korony królewskie. Obecnie dzięki ofiarności diecezjan Bazylika została odnowiona.

WE WROCŁAWIU

oddano w bieżącym sezonie budowlanym do użytku wiernych kościoły: Bernardynów, św. Krzysztofa, Najśw. Marii Panny, św. Krzyża, Bożego Ciała i św. Barbary. Na remont tych kościołów Ministerstwo Kultury i Sztuki wydatkowało 120 milionów złotych. Prowadzone są jeszcze prace nad odbudową wież i nawy kościoła św. Wincentego, budowa wieży w kościele Marii Magdaleny oraz prezbiterium w Katedrze Piastowskiej.

W BYDGOSZCZY

w parafii św. Antoniego na Czyżkówku odbyły się Misje święte prowadzone przez OO. Oblatów z Poznania. Po wprowadzeniu misjonarzy do kościoła i powitaniu ich przez

proboszcza parafii następnego dnia rozpoczęły się kazania misyjne. Misje zakończone zostały w dzień Wszystkich Świętych.

W OŚWIĘCIMIU

J. E. ks. Prymas Wyszyński odwiedził szkołę T-wa Salezjańskiego, przemawiając serdecznie do zgromadzonych wychowanków, mówiąc o uczuciu, które buduje i o uczuciu nienawiści, które niszczy, czego przykładem jest zwiedzany przez J.E. obóz w Oświęcimiu. Na zakończenie przemówienia Ks. Prymas udzielił obecnym swego błogosławieństwa.

W OBORNIKACH

w dzień patronów szewców Kryspina i Kryspiniana odbyło się uroczyste zebranie członków cechu z całego powiatu, poczem wyruszono do kościoła św. Józefa na uroczyste nabożeństwo. Tak się złożyło, że kaznodzieja ks. mgr Pankowski był swego czasu w okresie okupacji także szewcem w Rumunii i na Węgrzech. Po mszy świętej odbyło się uroczyste zebranie, na którym wyróżnionym członkom wręczono dyplomy honorowe i dyplomy zasługi.

Z całego świata

W MOSKWIE odbyła się zapowiedziana od dłuższego czasu na scenie Teatru Wielkiego premiera opery Moniuszki — „Halka". Sala Teatru Wielkiego wypełniona była po brzegi. Premiera stała się wielkim sukcesem artystycznym Teatru Wielkiego.

RADA MINISTRÓW Niemieckiej Republiki Demokratycznej zatwierdziła słowa i muzykę nowego hymnu państwowego. Autorem tekstu jest znany poeta Johannes Becher, zaś muzykę skomponował Hans Eisler. Słowa nowego hymnu zawierają gorący apel o braterską jedność, o przyjaźń między narodami i o pokój.

Z OKAZJI 31-ej rocznicy powstania republiki czechosłowackiej nastąpiła wymiana depesz między prezydentem RP Bolesławem Bierutem a prezydentem Czechosłowacji K. Gotwaldem.

REJONOWY SĄD WOJSKOWY w Katowicach ogłosił wyrok, skazujący przedstawiciela jugosłowiańskiego Ministerstwa Komunikacji w Polsce — Milica Petrovica na 10 lat więzienia za szpiegostwo i kolportowanie nielegalnych biuletynów.

W GMACHU FRONTU NARODOWEGO w Paryżu wybuchł gwałtowny pożar, który pociągnął za sobą śmierć pracujących tam urzędników i spowodował poważne straty materialne. 8 osób uległo ciężkim poparzeniom. Zachodzi podejrzenie, że pożar został spowodowany zamachem.

W PARYŻU ODBYŁA SIĘ konferencja trzech ministrów spraw zagranicznych USA, W. Brytanii i Francji. Po posiedzeniu wydano komunikat, w którym stwierdzono, że przedmiotem konferencji było udzielenie szerszych uprawnień dla „rządu niemiecko-zachodniego" w Bonn.

KORESPONDENCI AMERYKAŃSCY donoszą, że chińska armia ludowa odległa jest tylko o 150 mil od Czung-Kingu, w którym panuje popłoch i przekonanie, że los miasta może się rozstrzygnąć w ciągu kilkunastu dni. Czung-King jest ostatnim większym miastem kontynentalnym, które pozostało dotychczas pod władzą Kuomintangu.

DECYZJĄ RZĄDU RP tereny dawnego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu wraz ze znajdującymi się tam zabudowaniami i urządzeniami zostaną zachowane jako pomnik walki i męczeństwa narodu polskiego i innych narodów. W miejscu, w którym zginęły miliony niewinnych ofiar bestialstwa hitlerowskiego, stanie ogromny kompleks 28 bloków muzealnych, obejmujący swym zasięgiem: muzeum polskie (15 bloków), muzeum międzynarodowe (9 bloków) oraz muzeum ilustrujące dzieje innych wielkich obozów koncentracyjnych jak: Buchenwald, Dachau, Ravensbrück itp.

DELEGAT POLSKI na Konferencję Światowego Komitetu Zwolenników Pokoju w Rzymie, dr Jan Dembowski, udzielił wywiadu, w którym między innymi powiedział: — Byłoby zbrodnią wobec kultury ludzkiej, gdybyśmy nie przyłączyli się wszyscy do akcji pokoju. Pamiętajmy, że wojna w latach 1914—1918 kosztowała 200 miliardów dolarów i 10 milionów ludzkich istnień, a wojna w latach 1939—1945 kosztowała 1000 miliardów dolarów i spowodowała śmierć 50 milionów ludzi.

W CIĄGU NAJBLIŻSZYCH TRZECH LAT kosztem półtora miliarda złotych odbudowane zostanie Stare Miasto w Warszawie. Dzielnicę staromiejską w celu podkreślenia jej zabytkowego charakteru okalać będą od strony ul. Podwale i Mostowej zrekonstruowane mury obronne dawnej Warszawy. Odbudowany zostanie również Barbakan. Stare Miasto będzie wyłącznie dzielnicą mieszkaniową. Przewiduje się, iż pomieści ona 4—5 tysięcy mieszkańców. Wszystkie budynki otrzymają nowoczesne wnętrza. Ogrzewać je będzie centralna ciepłownia, jaka powstanie na Powiślu.

CO TO SĄ RORATY?

Przez roraty rozumiemy Mszę św., którą odprawia się przez cały adwent na cześć N. M. Panny. Msza ta ma miejsce przed świtem, gdy ciemności nocne okrywają ziemię, jako symbol, iż ziemia pozostawała w ciemnościach błędu i w cieniu śmierci duchowej, gdy Jezus, światło, jeszcze nie przeszedł.

Nad ołtarzem pali się poza sześcioma siódma świeca, która oznacza N. M. Pannę, jutrzenkę, poprzedzającą światło sprawiedliwości, Jezusa Chrystusa.

W książce: „Nabożeństwo parafialne", wydanej w 1800 r. czytamy: „Podczas rorat wiekami upoważniony w Kościele Polskim jest zwyczaj stawiania i palenia świec siedmiu, czego zasadą jest obrządek poczęty za Bolesława Wstydliwego: iż król w kościele poznańskim przychodził do ołtarza i na najwyższym lichtarzu stawił świecę mówiąc: gotowy jestem na sąd boży. Drugą imieniem duchowieństwa stawił prałat, mówiąc: Paratus sum ad adventum Domini (Gotów jestem na przyjście Pana). Trzecią senator, czwartą ziemianin, czyli szlachcic, piątą rycerz czyli żołnierz, szóstą mieszczanin, siódmą kmiotek... Gdy więc te świece nazwane roratnice palimy podczas roratów, gotowość naszą na sąd ostateczny wyznajemy.

Nazwa: roraty wywodzi się z początkowych słów Izajasza proroka, użytych w introicie: „Rorate coeli desuper... t. zn. spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą ze dżdżem sprawiedliwego, niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela".

Królowie okazywali szczególną pamięć dla rorat. Łożyli koszta na śpiew i duchownych. Powstały specjalne kolegia Roratystów jak np. w Krakowie.

Msza św. jest odprawiana w białym ornacie, kolorze N. M. Panny, z Gloria i Credo. Z reguły śpiewana.

JAK POWSTAŁ ZWYCZAJ DZWONIENIA NA ANIOŁ PAŃSKI?

Przed 16 wiekiem był zwyczaj odgłosem dzwonu wzywać do gaszenia światła wieczorem. Papież Jan 22 bullą z dnia 7. 5. 1327 zarządził odmawianie na ten głos dzwonu trzy „Zdrowaś Maria...". Kto dodał zdania wtrącone między zdrowaśki, niewiadomo; dosyć, że pierwotnie odmawiane raz na dzień wieczorem, następnie zaprowadzono trzykrotnie, t.j. rano w południe i w wieczór dzwonkiem, z wezwaniem wiernych do tej modlitwy, przypominającej tajemnicę Wcielenia.

Benedykt 14 w r. 1742 zarządził, aby w czasie wielkanocnym zamiast Anioł Pański odmawiać antyfonę Wesel się Królowo...

Dzisiejsza forma modlitwy pochodzi z XVI w. Dziewięciokrotne z przerwami uderzenie sercem dzwonu na końcu dzwonienia ma się odnosić do wspomnienia tych, których śmierć od nas zabrała.

Duże znaczenie w życiu wiernych ma głos dzwonu na Anioł Pański: przypomina kościołek parafialny, pobudza do uczuć pobożnych i naprowadza myśl naszą ku wielkiej prawdzie zawartej w słowach: „A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami".

Redakcja i Administracja: Włocławek, ul. Ludwika Waryńskiego 4. Tel. 16-49. Konto PKO Nr. VI-231. Redaguje Komitet Redakcyjny. Przyjmuje w godz. od 8—10. Maszynopisów nie zwraca się. Ceny ogłoszeń: ogłosz. handl. za 1 m/m 1 łam zł. 50.—, drobne słowo zł. 50.— poszuk. rodz., pracy i zguby zł. 25.—. Nekrologi: za 1 łam do wielkości 50 m/m zł. 50.— za m/m powyżej 50 m/m zł. 70.— za m/m. Prenumerata z przes. poczt. kwartalnie zł. 120.—, półroczna 240 zł., roczna 480.— zł.

Wydawca: Kuria Diecezjalna E-08848 Drukarnia Diecezjalna pod Zarządem Państwowym. Włocławek, ul. Ludwika Waryńskiego 4.